

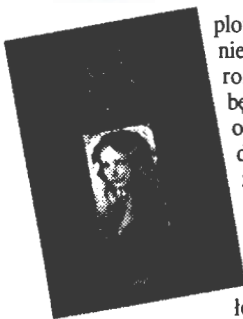
Obiektywizm i fascynacja

BIOGRAFIA ANNY DYMNEJ. Ona to Małgorzata

Aktorka nie chciała, by ktokolwiek pisał o niej książkę. Po co to komu? Ludzie i tak swoje wiedzą. Że ma lokaja, wielu kochanków, że śpi na pieniądzach. A jednak, gdy spotkała Elżbietę Baniewicz, postanowiła jej opowiedzieć o sobie, o Annie Dymnej: artystce, która ma w życiu tyle samo szczęścia i pecha co zwykły człowiek, a więc jest normalna. – Nareszcie ktoś napisał o mnie nie jak o małpie – mówi.

Obie panie – z równym zaangażowaniem – pracowały nad książką „Anna Dymna. Ona to ja” przez dwa lata. Na szczęście aktorka nie wyrzuciła Elżbiety Baniewicz za drzwi, kiedy ta zjawiła się u niej w domu i zadała pytanie: „Z którą z zagrzanych przez siebie postaci identyfikuje się pani najbardziej, o której może pani powiedzieć: ona to ja?” Anna Dymna myślała, przypominała sobie każdą z osobna, wiedząc, że analizuje nie tylko swoje bohaterki, ale przede wszystkim siebie.

Książka Elżbiety Baniewicz nie jest – jak zapewnia jej autorka – albumem ani zbiorem zręcznie skomponowanych



plotek. Tego tu nie ma, książką rozczarowany będzie ten, kto od dawna śledzi prywatne życie Annie Dymnej i brakuje mu kilku szczegółów, aby

stworzyć pikantną opowieść o sławie, seksie, nałogach i fortunie.

Skoro nie jest to pikantna opowieść, to co? Opowieść, po prostu opowieść.

Zaczyna się od wizyty w domu aktorki, od łowienia ryb z dziadkiem i recytacji wierszy pod czujnym okiem Jana Niwińskiego, tego od „Kocięgo Teatru”, tego, który szalał, gdy Ania-Małgosia (tak nazywano ją w domu) złożyła papiery na psychologię. Niekiedy chronologia wydarzeń w książce gdzieś autorce umyka, ale póki co dzielnie śledzi jej zmagania w szkole teatralnej.

Pojawiają się ludzie, mówią o niej, wspominają. W tej książce wszyscy wygrzebują z pamięci pierwsze spotkania, spektakle, filmy, w których aktorka zagrała. Baniewicz układa je z precyzją i stara się niczego nie zgubić, czasami tylko nazywa niefortunnie poszczególne etapy życia Annie Dymnej: „przypieszonym kursem”.

Jeden z rozdziałów poświęca osobie Wiesława Dymnego, tłumacząc to tak: „Pisząc książkę o jej życiu i pracy arty-

stycznej nie mogę ograniczyć się tylko do historii ich związku, Wiesław Dymny był postacią zbyt barwną, zbyt wielowymiarową, aby można ją było zobaczyć tylko poprzez pryzmat małżeństwa z Anną Dymną.” Niezależnie od tego, czy jesteś, czytelniku, zafascynowany aurą Dymnego, czy też nie, przeczytaj koniecznie ten rozdział i to nie tylko po to, aby dowiedzieć się, dlaczego Skrzynecki dostał od niego po głowie.

Baniewicz lubi swoją bohaterkę. A chłodne oko krytyka teatralnego, którym przecież jest? No więc przede wszystkim obiektywizm, później fascynacja. Wszystko w porządku, kolejność zachowana. Trudno nie poddać się emocjom pojawiającym się na płaszczyźnie autor-bohater, nawet przy całym profesjonalizmie tego pierwszego. Swoją opowieść Elżbieta Baniewicz rozkłada na kilka elementów: ogólną filozofię aktorstwa, filozofię aktorstwa Annie Dymnej i filozofię Annie Dymnej.

Analizy postaci granych przez Dymną miały jej pomóc w odpowiedzi na pytanie: „Która to ja?”. Odpowiedź pojawia się na końcu: „Jeśli o jakiejś postaci Anna Dymna potrafiłaby powiedzieć – ona to ja – byłaby nią na pewno Małgorzata [ta z „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa – dop. RR]. Oto cała Dymna.

RR

Elżbieta Baniewicz, Anna Dymna. Ona to ja, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa 1997.